

Wolność i Godność

**(Odpowiedź na pytanie zadane na
Philosophy Stack Exchange: „Na jakiej
podstawie demokratyczne państwo może
zakazać pornografii?”)**

Uwaga dotycząca tłumaczenia

Ten tekst został napisany po włosku i angielsku, a obie wersje zostały zredagowane bezpośrednio przeze mnie: Gwarantuję, że wiernie odzwierciedlają one moje myśli. W przypadku wszystkich pozostałych języków korzystałem z Tłumacza Google, ponieważ nie

mam możliwości profesjonalnej weryfikacji tłumaczeń. Przepraszam za wszelkie drobne błędy lub nieścisłości. Jest to niezwykle wydajne narzędzie, na którym czytelnik może w rozsądnym stopniu polegać; istnieje jednak możliwość, że niektóre niuanse moich przemyśleń nie zostały w pełni oddane. Uznałem jednak, że lepiej będzie udostępnić niedoskonałe wersje, niż wykluczać czytelników, którzy mogliby być zainteresowani tymi refleksjami w swoim języku ojczystym. Dziękuję za uwagę i życzę przyjemnej lektury.

--

Kwestia, czy państwo demokratyczne może zakazać pornografii, zależy wyłącznie od tego, co rozumie się pod pojęciem „demokracji”. Jeśli demokracja to jedynie tyrania większości, odpowiedź jest banalna: pornografia może zostać zakazana po prostu dlatego, że większość tego chce, bez potrzeby dalszego uzasadniania ani „podstaw”. Ale większości nie zawsze są sprawiedliwe i mądre. Historia oferuje otrzeźwiające przykłady zbiorowych decyzji, które doprowadziły do aktów głębokiej niesprawiedliwości. W końcu to nie król ani tyran, lecz wola tłumu domagała się ukrzyżowania Jezusa. I nic lepiej nie ilustruje, jak niebezpieczna może stać się zbiorowa „cnota”, gdy ucisza jednostkę. Oczywiście nie

mam zamiaru moralnie utożsamiać
prohibicjonistów z tłumem, który domagał się
Jego ukrzyżowania, a jedynie pokazać
powtarzający się schemat historyczny: moralną
omyłność mas. Podobną dynamikę można
zaobserwować w innych tragicznych epizodach
historii, gdzie władze, obawiając się gniewu lub
paniki tłumu, poświęcają jednostki nie dla
sprawiedliwości, lecz dla zachowania własnej
popularności lub po prostu dlatego, że brakuje
im siły moralnej, by oprzeć się presji tłumu.
Jednym z takich przypadków były tortury i
egzekucja mediolańskiego fryzjera Gian
Giacomo Mory podczas zarazy, w procesie
napędzanym raczej powszechną histerią i
potrzebą znalezienia kozła ofiarnego niż

dowodami, jak opisuje to Alessandro Manzoni w „Storia della colonna infame”. Władze, jak pisze Manzoni, nie kierowały się rozumem, lecz

> strachem przed niespełnieniem powszechnych oczekiwań, równie pewnych, co pochopnych, przed okazaniem się mniej mądrymi, jeśli odkryją niewinnych ludzi, przed skierowaniem krzyków tłumu przeciwko sobie.

To dobitne przypomnienie, jak potężna może być pozainstytucjonalna presja ze strony tłumu. Innym przykładem jest długa historia procesów czarownic, gdzie strach, ignorancja i presja opinii publicznej doprowadziły do

niewypowiedzianego okrucieństwa. We wszystkich tych przypadkach „wola ludu” nie była ani mądra, ani sprawiedliwa: jej uspokojenie odbyło się kosztem prawdy, godności i niewinnych istnień. Co więcej, jeśli ktoś upiera się przy obronie woli większości jako wystarczającego kryterium etycznej legitymacji, musi zaakceptować następującą logiczną konsekwencję: Ostateczne Rozwiązanie stałoby się akceptowalne, ponieważ zostało zorganizowane przez reżim, który doszedł do władzy w demokratycznych wyborach, przy poparciu milionów. Oczywiście, nie oznacza to, że zakaz pornografii jest porównywalny z ludobójstwem, a jedynie ukazuje błąd w

uznawaniu rządów większości za wystarczające kryterium moralne. Demokracja to nie tylko rządy większości: to ramy procedur mające na celu ochronę jednostek przed arbitralną władzą, w tym arbitralną władzą większości. Bez etycznych i prawnych ograniczeń staje się formą tyranii skrywanej pod płaszczykiem demokratycznej legitymacji, formą totalitarnej władzy z popularnym obliczem. Niektórzy mogliby zaprotestować: jeśli to nie większość decyduje o tym, co jest legalne w demokracji, to kto? To pytanie uderza w sedno paradoksu demokracji. Odpowiedź jest jednocześnie bardzo prosta i bardzo złożona.

i) Z jednej strony, istnieje oczywisty fakt, że władza rzeczywiście należy do większości, ale władza ta nie jest absolutna; jest ograniczona przez ograniczenia. I nie jest to stanowisko antydemokratyczne. Jestem przekonany, że każdy rozsądny czytelnik zgodzi się, że muszą istnieć fundamentalne ograniczenia (dogmaty, jeśli wolisz), które mają zastosowanie do wszystkich form władzy w społeczeństwie, nawet tych najbardziej legalnych (rządy, sędziowie, policja, rodzice itd.).

ii) Z drugiej strony, praktyczne wyzwanie, jakim jest zdefiniowanie i uregulowanie tych ograniczeń, jest jednym z najpoważniejszych i najtrwalszych dylematów filozofii politycznej,

problemem, który stanowił wyzwanie nawet dla najwybitniejszych umysłów.

Alexis de Tocqueville napisał:

> Uważam za bezbożną i odrażającą maksymę, że z politycznego punktu widzenia lud ma prawo robić wszystko; a jednak twierdziłem, że wszelka władza pochodzi z woli większości. Czy zatem popadam w sprzeczność z samym sobą?

Prawie dwa wieki później wciąż nie mamy ostatecznej odpowiedzi na to pytanie za milion dolarów: jak uczynić demokrację wyrazem woli większości, a jednocześnie uodpornić ją

na jej własną kruchość? Jak ostrzega Anne Applebaum:

> W odpowiednich warunkach każde społeczeństwo może zwrócić się przeciwko demokracji. W istocie, jeśli historia jest jakimkolwiek wskaźnikiem, wszystkie nasze społeczeństwa w końcu to zrobią.

Ta obserwacja nie jest pesymizmem, lecz realizmem. Demokracje nie upadają tylko w wyniku zamachów stanu, destabilizacji zewnętrznej czy agresji militarnej. Czasami są powoli podważane przez tych samych ludzi, którzy twierdzą, że ich bronią. Lekcja jest jasna: demokracja musi być czymś więcej niż

tylko realizacją preferencji większości. Musi to być system, który chroni wolność.

Oczywiście, nie zamierzam tu rozwiązywać tak głębokich kwestii filozoficznych. Po prostu zauważę, że jeśli demokrację pojmujemy jako system, który chroni wolności jednostki, a nie jedynie egzekwuje preferencje większości, to zakaz pornografii wymaga rygorystycznego uzasadnienia. Jak ostrzegał John Stuart Mill:

> ludzie mogą chcieć ucisnąć część swojego grona, a środki ostrożności są tak samo potrzebne przeciwko temu, jak przed każdym innym nadużyciem władzy.

Te słowa doskonale oddają istotę naszej sprawy.

Dalekie od bycia współczesnym wynalazkiem, materiały o charakterze seksualnym sięgają najodleglejszych głębin starożytności, przybierając różne formy na przestrzeni wieków, ale zawsze odzwierciedlając ponadczasowy aspekt ludzkiego pożądania, tak wszechobecny jak inne formy ekspresji kulturowej, takie jak muzyka, matematyka czy humor. Ten ostatni jest szczególnie istotny w tym kontekście: podobnie jak pornografia, komedia odsłania wymiar ludzkiej wolności, który podważa systemy kontroli. Często demaskowały absurdy władzy lub podważały

tabu i dogmaty, i z tego powodu obie były często cenzurowane, stygmatyzowane lub uciszane. Seksualność i śmiech mają wspólną tajemnicę: obie rozpuszczają strach z przyjemnością. I właśnie dlatego ci, którzy rządzą strachem, zawsze starali się je uciszyć. A jednak trwają, ponieważ dają głos czemuś pierwotnemu i niepohamowanemu w ludzkim duchu, czemu żaden dekret ani dogmat nigdy nie zdołały wymazać. Oczywiście, nie każda pornografia aspiruje do miana sztuki, ale nie każda muzyka, każda komedia czy cała literatura. Chodzi o to, że osobista ekspresja, nawet skomercjalizowana, zasługuje na taki sam podstawowy szacunek, jak każda inna dobrowolna forma autoprezentacji. Jak każda

inna forma ludzkiej ekspresji, ani pornografia, ani humor nie wymagają uzasadnienia, by istnieć. To raczej ich zakaz wymaga uzasadnionego uzasadnienia. John Stuart Mill stwierdził:

> Jedynym celem, dla którego można słusznie sprawować władzę nad jakimkolwiek członkiem cywilizowanej społeczności wbrew jego woli, jest zapobieganie krzywdzie innych. Jego własne dobro, fizyczne czy moralne, nie jest wystarczającym uzasadnieniem.

I nie jest to jedynie teoretyczna obawa: to jeden z fundamentalnych filarów, na których zbudowana jest prawdziwie liberalna

demokracja. Jeśli przyjmiemy tę zasadę, ciężar dowodu spoczywa wyłącznie na tych, którzy dążą do wprowadzenia zakazu, a nie na tych, którzy bronią wolności jednostki. Innymi słowy, fundamentalną zasadą wolnego społeczeństwa jest to, że wolność jednostki nie musi się sama uzasadniać. Należy jednak zauważyć, że granica między wyborami jednostki a wyborami, które wpływają na innych, nie zawsze jest jasna. W rzeczywistości to rozróżnienie rodzi jedno z najgłębszych i najtrwalszych wyzwań w filozofii politycznej.

Kluczowym pytaniem w ramach demokratycznych nie jest zatem „dlaczego pornografia powinna być dozwolona?”, ale

raczej, jak słusznie zadano pytanie, „czy istnieją uzasadnione powody jej zakazu?”. Krótka odpowiedź brzmi: w wolnym społeczeństwie każdy dorosły, świadomy swojej woli, powinien mieć swobodę wyrażania swojej seksualności zgodnie z własną naturą i pragnieniami. Oglądanie lub produkcja pornografii wpisuje się w tę zasadę. Tak jak nikogo nie zmusza się do oglądania lub uprawiania sportu, tak nikogo nie zmusza się do oglądania lub uczestniczenia w pornografii. Jednak jej zakaz z powodów moralnych oznaczałby narzucenie wszystkim wizji seksualności, która nie jest uniwersalna, a jedynie subiektywna. Oczywiście, porównanie ze sportem nie jest do końca trafne, ponieważ

pornografia może przeszkadzać nie tylko tym, którzy nie chcą (niezainteresowani dorośli) lub nie mogą (nieletni) mieć do niej dostępu, ale także tym, którzy czerpią z niej przyjemność, ale tylko w określonych momentach i kontekstach, które sami wybiorą: nawet ci, którzy cenią pornografię, nie pragną niechcianej ekspozycji poza czasem, w którym aktywnie jej poszukują. Jak mądrze zauważono w Księdze Koheleta: „Na wszystko jest swój czas”. Nie jest to jednak argument przeciwko pornografii jako takiej, lecz raczej kwestia regulacji i dostępu. Oczywiste jest, że musi ona być prawnie uregulowana ze szczególną starannością.

Możemy teraz przeanalizować główne zarzuty i poddać je krytycznej analizie, ponieważ, jak widzieliśmy, jest to jedyny sensowny sposób na odpowiedź na to pytanie.

1) Czy pornografia jest niebezpieczna?

Często pojawia się zarzut, że pornografia jest niebezpieczna, zarówno dla tych, którzy ją produkują, jak i dla tych, którzy ją konsumują.

1.1) Czy jest niebezpieczna dla tych, którzy ją produkują?

Chcę być absolutnie jasny: biorąc pod uwagę ogrom branży rozrywki dla dorosłych,

nierealistyczne byłoby przekonanie, że poważne problemy nie istnieją. Niektóre z tych kwestii są niewątpliwie przestępcze, w tym presja psychologiczna, manipulacja emocjonalna i nieetyczne warunki pracy. Z tego powodu minimalizowanie potencjalnej wagi takich nadużyć poprzez argumentowanie, że wykonawcy zawsze mieli możliwość odmowy, jest nie tylko powierzchowne, ale wręcz niebezpieczne. Żadna poważna dyskusja na te tematy nie może opierać się na takich uproszczeniach. Nie podzielam tego poglądu i nie zamierzam go tutaj bronić. Nadużycia zasługują nie tylko na moralne potępienie, ale także na zdecydowane ściganie prawne. W kontekście komercyjnym dynamika nie jest

taka sama jak w prywatnej relacji seksualnej. Jeśli otoczenie jest niezdrowe, wykonawca może czuć się zmuszony do niemówienia „nie to” lub „nie dzisiaj” tylko dlatego, że znajduje się w środowisku płatnym, ustrukturyzowanym i pełnym oczekiwań. Obie sytuacje budzą istotne wątpliwości etyczne. Pierwsza jest problematyczna z oczywistych powodów: zgoda musi być konkretna, a nie tylko ogólna. Ale drugi (niemożność powiedzenia „nie dzisiaj”) jest równie ważny. Można rozsądnie założyć, że nawet osoby najbardziej ożywione seksualnie i pewne siebie doświadczają momentów, czasem dłuższych, kiedy pożądanie słabnie. I to również zasługuje na szacunek. Pożądanie ma swoje pory, a wolność oznacza

szanowanie nie tylko momentów, kiedy płonie jasno, ale także tych, kiedy przygasa lub cicho wycofuje się. Prawo do nieodczuwania pożądania nie jest wadą: jest aspektem naszego człowieczeństwa, którego nie wolno wymazywać rytmem produkcji ani oczekiwaniami innych. To sprawia, że sytuacja jest delikatniejsza niż w przypadku zwykłego seksu i prawdą jest, że konteksty komercyjne mogą być bardziej narażone na takie ryzyko. Należy jednak również zauważyć, że ta sama dynamika może, niestety, wystąpić w niezdrowych kontekstach prywatnych i z o wiele większą intensywnością niż w profesjonalnej pornografii, gdzie nawet nieetyczne zachowanie jest ograniczone

publicznym charakterem aktu. Podobnie jak w innych potencjalnie niebezpiecznych środowiskach pracy, prawdziwe bezpieczeństwo zależy od solidnych przepisów, inteligencji, empatii i świadomości etycznej osób zarządzających procesem oraz od dobrze napisanych umów.

Ekspresja seksualna, podobnie jak wszelkie formy ludzkiej intymności, musi zawsze pozostać wolna, a nigdy nie być czymś narzuconym. Nikt, pod żadnym pozorem, nie powinien czuć się moralnie zobowiązany do ofiarowania swojego ciała. Przekształcenie pragnienia w obowiązek oznacza zgaszenie jego duszy. Oczywiście, decyzja o oddaniu się,

nawet bez pragnienia, może być aktem uczucia lub hojności (choć po ludzku wątpliwym; a co się stanie, jeśli oboje partnerzy będą uprawiać seks tylko po to, by zadowolić drugą osobę? Rezultatem, ironicznie i paradoksalnie, będzie to, że nikt nie będzie zadowolony). Musi to jednak zawsze pozostać wyborem, a nigdy oczekiwaniem. Otwartość umysłu na przyjemność, gdy jest autentyczna i wolna, z pewnością może wzbogacić intymność, ale nigdy nie należy jej mylić z obowiązkiem. Istnieje fundamentalna różnica etyczna między zobowiązaniem zawodowym, które można odwołać bez wstydu, a oczekiwaniem moralnym, które zamienia odmowę w poczucie winy. W patriarchalnych modelach małżeństwa

odmowa często czyni z człowieka „egoistę”. Oczywiście nie oznacza to utożsamiania tych dwóch sfer. Ale jeśli jesteśmy szczerzy, musimy przyznać, że emocjonalny przymus i moralne oczekiwania mogą działać bardziej podstępnie w relacjach prywatnych niż w uregulowanych kontekstach zawodowych. Różnica tkwi w moralnych konsekwencjach odmowy. W zdrowych kontekstach zawodowych dana osoba może się wycofać w każdej chwili, nie będąc postrzegana jako moralnie niedoskonała. Mogą wystąpić konsekwencje ekonomiczne, ale nikt nie kwestionuje jej godności. Jej „nie” nie plami jej wartości. I jej fantazje, jeśli są swobodnie wyrażane, również nie powinny naznaczać jej

wstydem. Wolność odrzucenia własnego ciała i wolność ujawniania pragnień to dwie strony tej samej godności. W toksycznym małżeństwie, ukształtowanym przez obowiązek i oczekiwania, to samo „nie” może spotkać się z poczuciem winy, presją emocjonalną lub cichym rozczarowaniem. Koszt nie jest finansowy, lecz relacyjny: uczucie, szacunek lub spokój mogą zostać odebrane. Osoba nie jest usługą. Wolność kończy się tam, gdzie zakładamy dostępność, a tam, gdzie kończy się wolność, kończy się również godność.

Z pewnością niektórzy mogą argumentować, że sama obecność poważnych przestępstw powinna wystarczyć, by uzasadnić całkowity

zakaz. Mogą twierdzić, że każdy, kto jest na tyle uczciwy i świadomy, by przyznać oczywistość (że nieprawdopodobne jest, by globalne zjawisko tej skali pozostało nietknięte poważnymi problemami), musi albo stanąć po stronie najbardziej radykalnych prohibicjonistów, albo zostać oskarżonym o potworną nieczułość. Jednak ten sposób myślenia sprowadza każdą złożoną rzeczywistość do logiki binarnej. Jak będę dalej argumentować, istnieją co najmniej dwie prawdy, o których nigdy nie wolno zapominać:

- i) po pierwsze, że niezwykle poważne przestępstwa niestety istnieją w każdej sferze ludzkiej, nawet w tych uważanych za najszlachetniejsze. Napięcie między formalną

zgoda a rzeczywistą, nieograniczoną wolnością nie jest problemem unikalnym dla pornografii: może pojawić się w wielu dziedzinach, w tym w małżeństwie, gdzie presja emocjonalna, oczekiwania społeczne lub zależność finansowa mogą głęboko wpłynąć na wybory danej osoby. Jednak nie zakazujemy małżeństwa ze względu na jego patologiczne przypadki. Uznajemy jego znaczenie i działamy na rzecz ochrony osób, które są w nim narażone. To samo rozumowanie musi mieć zastosowanie w tym przypadku.

ii) po drugie, możliwość pojawienia się poważnych problemów nie może usprawiedliwiać zakazywania czegoś, co dla wielu ludzi stanowi nie tylko formę ekspresji

czy piękna, ale głęboko osobisty i istotny wymiar życia, podobnie jak wiara dla osoby wierzącej. W obu przypadkach mamy do czynienia z intymnymi sferami znaczenia, których nie da się osądzić z zewnątrz. Tak jak nie wymagamy, aby wiara była zgodna ze zbiorowymi normami, aby była prawowita, nie powinniśmy wymagać tego również od ekspresji seksualnej.

Zakaz, daleki od rozwiązywania problemów omówionych powyżej, generuje inne, równie poważne, zaczynając od odmowy wolności tym, dla których eksponowanie jest głęboką potrzebą egzystencjalną. Eliminowanie problemów poprzez niszczenie całego

kontekstu, który je zawiera, jest jak próba „wyleczenia” raka poprzez zabicie pacjenta; lub jak odmowa jedzenia, ubierania się lub korzystania z telefonu, aby wyeliminować jakiegokolwiek ryzyko wspierania nieetycznych praktyk. Zamiast tego musimy wierzyć w możliwość usunięcia zła przy jednoczesnym zachowaniu tego, co dobre, wolne i godne istnienia. Właśnie w takich przypadkach rozeznanie staje się niezbędne.

Chociaż przestępstwa należy potępiać i ścigać z pełną determinacją, nie uzasadniają one zakazu pornografii. Historia pokazuje, że całkowite zakazy nie eliminują popytu. Spychają go do podziemia, na rynki, gdzie nadużycia są

trudniejsze do wykrycia, zapobiegania lub karania. Nie ma powodu, by sądzić, że pornografia stanowiłaby wyjątek. Oczywiście nie oznacza to, że regulacja jest zawsze właściwym rozwiązaniem. Niektóre rynki zasługują na zakaz (takie jak handel ludźmi, wykorzystywanie dzieci czy twarde narkotyki), ponieważ szkody, jakie wyrządzają, są nieodłączne i nie można ich wyeliminować ani złagodzić poprzez nadzór. Nie dotyczy to jednak pornografii: w przeciwieństwie do rynków z natury szkodliwych, może ona bezpiecznie funkcjonować dzięki odpowiednim regulacjom, zapewniającym uczciwe warunki pracy, świadomą zgodę i obowiązkowe badania lekarskie. Legalność nie gwarantuje

doskonałości, ale zapewnia przejrzystość i monitoring. Sektor działający jawnie może ewoluować, doskonalić się i być zobowiązany do przestrzegania standardów etycznych. W ostatnich latach zainteresowanie tymi kwestiami znacznie wzrosło. A jeśli to nadal uznaje się za niewystarczające, zamiast angażować się w krucjaty prohibicjonistyczne, o wiele bardziej produktywnie byłoby, gdyby aktywiści naciskali na surowsze certyfikaty etyczne, nie negując wolności tych, którzy zdecydują się być jego częścią.

Obawy dotyczące przestępstw są zrozumiałe i uzasadnione. Jednak argumentowanie, że pornografia powinna być zakazana z tego

powodu, byłoby tak samo absurdalne, jak argumentowanie, że Kościół powinien zostać zniesiony z powodu istnienia w nim osób dopuszczających się nadużyć (i należy zauważyć, że przestępstwa te są o wiele poważniejsze niż cokolwiek, co może mieć miejsce w profesjonalnej pornografii, z powodów, których wolałbym nawet nie wymieniać, choć są one znane wszystkim). Oczywiście, byłaby to nierozsądna i nieuzasadniona reakcja. Zachowanie czegoś, co ma głęboką wartość dla wielu ludzi, przy jednoczesnym żądaniu silnego nadzoru etycznego, nie jest zdradą bólu ofiar, nie jest zaprzeczeniem, ale rozeznaniem: umiejętnością oddzielenia tego, co należy potępić, od tego, co

wciąż zasługuje na istnienie. To samo dotyczy rodziny, prawdopodobnie najświętszej instytucji w ludzkim społeczeństwie, samej kolebki miłości i troski. A jednak, gdy rodzina staje się toksyczna, może być również miejscem najbardziej niszczycielskiej przemocy emocjonalnej i fizycznej. Czy powinniśmy z tego powodu zlikwidować rodzinę? Oczywiście, że nie. Ponieważ rozumiemy, że jej wartość, dla milionów istnień ludzkich, pozostaje ogromna, a odpowiedzią na ból nie jest zniszczenie, ale sprawiedliwość. Nie niszczymy tego, co znaczące i piękne, by ukarać tych, którzy to zdradzili. Staramy się leczyć, chronić i zachować to, co wciąż zasługuje na istnienie.

Kierując się logiką, która anuluje zamiast reformować i upraszcza zamiast rozumieć, musielibyśmy zakazać pracy, sportu, muzyki, edukacji, turystyki, gier, wolontariatu czy praktycznie każdej ludzkiej działalności lub instytucji, ponieważ przestępstwa mogą wystąpić w każdym kontekście. Nawet działalność charytatywna, jedna z najszlachetniejszych form działalności ludzkości, była uwikłana w poważne skandale. Rozważmy skandal Oxfam na Haiti, gdzie niektórzy pracownicy organizacji humanitarnych nadużyli swojej władzy, aby wykorzystywać bezbronne kobiety. Czy powinniśmy zakazać działalności

charytatywnej z tego powodu? Nie, oczywiście, że nie. Problemem nie jest sama działalność charytatywna, ale osoby, które żerują na bezbronnych osobach w jej obrębie.

To samo rozumowanie dotyczy pornografii: potrzeba jasnych regulacji w tej branży nie jest powodem zakazu, ale raczej sposobem na zapewnienie ochrony osobom zaangażowanym, tak jak w każdej innej dziedzinie. Co więcej, tak jak skala zjawiska sprawia, że nieuzasadnione jest przekonanie, że nadużycia nigdy nie występują, tak samo nie ma powodu, by zakładać, że niewłaściwe postępowanie jest bardziej powszechne w tej branży niż w tradycyjnych miejscach pracy, gdzie różne

formy nadużyć występują często za zamkniętymi drzwiami i z dala od publicznej kontroli, w sposób, który pozostaje ukryty właśnie dlatego, że takie środowiska są uważane za godne szacunku i niekontrowersyjne.

W tej chwili tysiące ludzi pracuje na placach budowy bez odpowiednich środków bezpieczeństwa, co każdego roku prowadzi do tysięcy zgonów. A jednak nie wzywamy do zakazu budowy, ponieważ dostrzegamy zarówno jej wartość społeczną, jak i możliwość poprawy bezpieczeństwa poprzez regulacje. Dlaczego pornografia, której ryzyko nie jest

porównywalne, miałyby być traktowana jako bardziej niebezpieczna?

Niektóre szkody nie są zapisane w prawie. Nie wszystkie rany są przestępstwami, ale mimo to ranami. Dlatego mają znaczenie. Czy w pornografii istnieją toksyczne środowiska?

Nieuchronnie, gdzieś w głębi, odpowiedź brzmi zawsze tak. Żadna dziedzina ludzkiej aktywności o takiej skali nie może być całkowicie wolna od takich problemów. Ale to nie powód, by potępiać całą sferę ekspresji seksualnej. Czy istnieje ryzyko, że niektórzy będą używać pornografii nie po to, by eksplorować pożądanie, ale by je osłabić?

Oczywiście, że tak. Świat jest pełen ludzi,

którzy krzywdzą to, czego nie rozumieją.

Bądźcie bardzo ostrożni: nie chodzi o to, jak dosadna jest scena ani jak intensywna może być fantazja. Kiedy kobieta decyduje się swobodnie wyrazić swoje głębokie pragnienia, nawet te najśmielsze i najdziksze, liczy się to, że są one jej, a nie wymuszone. A ta wolność obejmuje wszystko: prawo do odważnego przyjęcia własnej seksualności lub całkowitego jej odrzucenia. Oba wybory (i wszystko pomiędzy) są uzasadnione. Jej wolność, jej samostanowienie w wyborze, czy i jak żyć swoją seksualnością, jej szczęście: to właśnie robi różnicę. (A ta prawda sięga daleko poza pornografię). Ostatecznie, tak jak nie zakazujemy małżeństwa, bo niektórzy ludzie

wypaczają je, traktując je jak coś toksycznego (choć technicznie rzecz biorąc, nie popełniają przestępstwa), tak nie powinniśmy zakazywać pornografii, bo niektórzy ją nadużywają lub sprowadzają do roli zwykłej maszyny do zarabiania pieniędzy, zamieniając coś, co mogłoby uhonorować najgłębsze „ja” człowieka, w coś pustego, bezdusznego, pozbawionego znaczenia, ślepego na piękno, które powinno było ukazać.

Z drugiej strony, istnienie poważnych nadużyć, statystycznie nieuniknionych w każdym dużym przedsięwzięciu ludzkim, nie neguje realności pozytywnych i głęboko znaczących doświadczeń: wiele osób w branży otwarcie

mówi o swoim spełnieniu, nawet po odejściu z pola, gdy jakiegokolwiek korzyści finansowe są minimalne lub nieobecne. I tak jak kierowcy Formuły 1, mogą odejść nie z żalu, ale po prostu dlatego, że poczuli, że nadszedł czas, aby rozpocząć nowy rozdział w życiu, być może pod wpływem trosk rodzinnych lub innych osobistych powodów. Te pozytywne świadectwa to rzeczywistość, której nie można zignorować. Niektórzy mogą odrzucić to jako naiwny lub „romantyczny” pogląd na pornografię, ale prawdziwie naiwne jest założenie, że ludzkie pragnienia, motywacje i aspiracje można sprowadzić do jednej, uproszczonej narracji. Pogląd, że każda kobieta, która pozytywnie wypowiada się o

swoich doświadczeniach z pornografią, robi to wyłącznie dla korzyści finansowych, jest twierdzeniem nefalsyfikowalnym. Jak wyjaśnił Karl Popper, teoria, której nie da się empirycznie zweryfikować, nie jest naukowo wiarygodna. Jeśli każde pozytywne świadectwo jest automatycznie odrzucane jako wynik zainteresowania finansowego, to nie ma żadnej możliwej obserwacji, która mogłaby obalić tę teorię. Nie oznacza to, że każde stwierdzenie należy przyjmować bezkrytycznie, ale odrzucanie a priori wszystkich pozytywnych świadectw, z zasady, jest równoznaczne z przyjęciem dogmatycznego, a nie racjonalnego stanowiska. A dogmat, a nie rozum, jest prawdziwym wrogiem zrozumienia.

Wracając do kwestii ryzyka, warto zauważyć, że wiele społecznie akceptowanych aktywności wiąże się ze znacznie większymi zagrożeniami niż pornografia, takimi jak wyścigi samochodowe, ekstremalna wspinaczka górską czy eksploracja naukowa w niebezpiecznych środowiskach, takich jak wulkany i jaskinie. Zajmowania te są niebezpieczne, ale społeczeństwo nie domaga się ich zniesienia, ponieważ zagrożenie jest dobrowolne i świadome. Każdy znajduje sens w inny sposób: to, co dla jednych może wydawać się lekkomyślne lub absurdalne, dla innych jest pełnią życia. Sprzeciw wobec pornografii często wydaje się zatem mniej związany z

oczywistą szkodą, a bardziej z kulturowym dyskomfortem związanym z ekspresją seksualną. W wolnym społeczeństwie nie ma uzasadnienia dla zakazywania dobrowolnej aktywności dorosłych tylko dlatego, że niektórzy uważają ją za ryzykowną lub nierozsądną. Ci, którym naprawdę zależy, powinni przedstawiać argumenty, a nie narzucać ograniczenia.

1.2) Niebezpieczne dla tych, którzy ją oglądają?

Powszechnym argumentem jest to, że pornografia może mieć wpływ na zdrowie psychiczne. Chociaż pornografia może mieć

negatywny wpływ, zwłaszcza na osoby wrażliwe psychicznie, często zastanawiam się, czy głęboko agresywne, niegrzeczne i frustrujące zachowania, powszechnie obserwowane w społeczeństwie, mogą, przynajmniej częściowo, wynikać z represji seksualnej. Chociaż nie twierdzę, że posiadam wiedzę psychologiczną, zasadne jest pytanie filozoficzne, czy niezaspokojone potrzeby seksualne, gdy się przedłużają, mogą przyczyniać się do zaburzeń emocjonalnych. Nie chodzi o wysuwanie ostatecznych wniosków, lecz o podkreślenie pewnej filozoficznej asymetrii: analizujemy potencjalne szkody pornografii, rzadko rozważając potencjalne psychologiczne

konsekwencje jej braku w pewnych kontekstach, zwłaszcza gdy brak ten jest spowodowany wstydem lub uwewnętrznionym poczuciem winy.

Jednak w przeciwieństwie do alarmistycznych twierdzeń na temat pornografii, przyznaję, że moja perspektywa jest hipotezą, a nie pewnikiem. Warto również podkreślić, że nie mam zamiaru krytykować samej abstynencji, która jest uzasadnionym i osobistym wyborem, który dla wielu osób może nie nieść ze sobą żadnych negatywnych konsekwencji. Chodzi mi po prostu o to, że dla osób, które nie są w związku i odrzucają prostytutkę, a seks bez zobowiązań nie jest pożądaną lub dostępną

opcją, praktyczne alternatywy są ograniczone. W takich przypadkach wybór sprowadza się do jakiejś formy samostymulacji, która może obejmować pornografię, lub abstynencji. Nie oznacza to, że pornografia zaspokaja potrzebę intymności: nie zaspokaja. Jednak w pewnych okolicznościach może działać jak wentyl bezpieczeństwa: sposób na rozładowanie nagromadzonego napięcia i utrzymanie równowagi wewnętrznej, unikając napięcia psychicznego, w którym represja mogłaby prowadzić do cierpienia. To nie jest ideał; to po prostu ludzka rzeczywistość. Jeśli mamy omawiać potencjalne szkody, powinniśmy je sprawiedliwie rozważyć, zamiast zakładać, że abstynencja jest z natury neutralna, a

pornografia z natury szkodliwa. Warto też zadać sobie pytanie, czy ryzyko przypisywane pornografii rzeczywiście przeważa nad ryzykiem związanym z długotrwałą lub wymuszoną abstynencją.

Odnosząc się konkretnie do kwestii zniekształconego postrzegania seksualności, nie przeczę, że dla niektórych osób, zwłaszcza tych, które mają trudności z krytycznym myśleniem, pornografia może mieć negatywne skutki, takie jak na przykład rozwój nierealistycznych oczekiwań, ale nie jest to coś charakterystycznego dla pornografii – wystarczy pomyśleć o kultu perfekcji w mediach społecznościowych lub

wyidealizowanych przedstawieniach w filmach i serialach głównego nurtu. Wiemy na pewno, że media społecznościowe uzależniają i promują zniekształcone wizje rzeczywistości. Wystarczy pomyśleć o rozprzestrzenianiu się teorii spiskowych, takich jak smugi chemiczne, ruchy antyszczepionkowe, płaskoziemstwo czy odrzucenie teorii ewolucji.

Chociaż istnieją ruchy opowiadające się za surowszymi regulacjami dotyczącymi mediów społecznościowych, niewiele z nich proponuje całkowity zakaz. Zamiast tego nacisk kładziony jest na podnoszenie świadomości, promowanie odpowiedzialności i zapewnienie właściwego korzystania. Oczywiście, podobnie jak alkohol

i inne treści dla dorosłych, pornografia powinna być dostępna wyłącznie dla osób pełnoletnich. Zapewnienie, że nieletni nie będą mieli do niej dostępu, to odrębna kwestia, która dotyczy regulacji, a nie zakazu dla wszystkich.

Czy u niektórych osób rozwija się kompulsywne korzystanie z pornografii? Z pewnością, tak jak nauka pokazuje, że może to mieć miejsce w przypadku innych form rozrywki, w tym telewizji, gier wideo, a nawet zdrowych aktywności, takich jak nauka, odżywianie czy aktywność fizyczna. Nauka służy zrozumieniu, a nie legitymizacji krucjat moralnych. Osoby zmagające się z zachowaniami kompulsywnymi powinny

szukać pomocy w medycynie i terapii.

Zasługują na opiekę, wsparcie i szacunek, a nie na cenzurujące państwo, które karze wszystkich innych w imię ich cierpienia. Nie byłoby to ani sprawiedliwe, ani godne, ani dla nich, ani dla innych. Ja bardzo sporadycznie piję piwo, a moja żona gra w loterii o dwa euro w każdy piątek. Czy obie te rzeczy powinny zostać zakazane, ponieważ niektórzy cierpią na alkoholizm lub uzależnienie od hazardu? Dlaczego nie mielibyśmy mieć wolności i cieszyć się w spokoju zasadniczo nieszkodliwymi „nałogami”? Problemem nie jest pornografia, media społecznościowe, hazard, korzystanie ze smartfonów, zakupy czy

alkohol same w sobie, ale kontekst, w jakim się z nimi stykamy.

Niektórzy mogą manipulacyjnie protestować, powołując się na autorytet WHO, ale jest to przekłamanie. Światowa Organizacja Zdrowia nie opowiada się za zakazem pornografii. Jej obawy koncentrują się na ochronie grup wrażliwych (w szczególności nieletnich, którzy muszą być bezwzględnie wykluczeni z dostępu do niej), a nie na zakazie ekspresji seksualnej wśród dorosłych. Podobnie jak podnosi kwestię nadmiernego czasu spędzanego przed ekranem, nie wzywając do zakazu korzystania z narzędzi, które pomimo ryzyka pozostają niezwykle cenne, takich jak smartfony.

Podsumowując, choć nie da się zaprzeczyć, że pornografia może mieć negatywne skutki, przedstawianie jej jako plagi społecznej jest rażącą przesadą, która zniekształca rzeczywistość. Dla większości ludzi, w normalnych okolicznościach, funkcjonuje ona jako nieszkodliwa forma rozrywki. Nie oznacza to, że jest nieszkodliwa dla wszystkich, ale że, podobnie jak inne rodzaje rozrywki dla dorosłych, zdecydowana większość może z niej korzystać w sposób odpowiedzialny bez negatywnych konsekwencji. Zamiast podsycać panikę moralną, bardziej racjonalnym podejściem byłoby skupienie się na

odpowiedzialnej konsumpcji, tak jak robimy to w przypadku innych branż dla dorosłych.

2) Czy zniesienie pornografii zapobiegłoby nielegalnemu rozpowszechnianiu intymnych treści?

Jednym z argumentów za zakazem pornografii może być to, że przyczynia się ona do nieautoryzowanego rozpowszechniania prywatnych treści seksualnych. To głęboko niepokojący problem, który zasługuje nie tylko na naszą uwagę, ale także na naszą empatię i niezachwianą solidarność z ofiarami. Wstyd należy się wyłącznie tym, którzy nadużywają ich zaufania lub się nim żywią, a nie im

samym. Nie są sami, są ludzie, którzy ich wspierają. Do nich powiedziałbym: Jeśli dzisiejszy dzień wydaje się nie do zniesienia, trzymajcie się. Jesteście czymś więcej niż ten ból. Zasługujecie na miłość, szacunek i sprawiedliwość. Nie definiuje was to, co wam zrobiono. Jednakże pogląd, że problem ten można rozwiązać poprzez zakaz legalnej pornografii (ograniczając tym samym wolność osób, które uważają ekspresję seksualną i jej eksponowanie za satysfakcjonujące), jest błędny z wielu powodów (choć mężczyźni również mogą być ofiarami, stygmatyzacja i konsekwencje są często poważniejsze w przypadku kobiet: dla jasności odniosę się

zatem do przypadku kobiet w dalszej części tekstu).

Wyobraźmy sobie, że w państwie represyjnym, a zatem antypornograficznym (faszystowskim, komunistycznym, teokratycznym itp.), kobieta zgłasza niechciane udostępnienie intymnego nagrania wideo: czy będzie chroniona, czy też narazi się na prześladowanie za „czyny niemoralne”? W krajach, w których obowiązują regulacje, istnieją narzędzia prawne umożliwiające zgłaszanie i karanie nielegalnej dystrybucji filmów. W krajach prohibicji ofiary mogą jednak napotykać bariery w dochodzeniu sprawiedliwości, ponieważ sama dyskusja o treściach seksualnych może być

stygmatyzowana, a nawet kryminalizowana, co potencjalnie zniechęca je do zgłaszania nadużyć.

Niektórzy mogliby argumentować, że problem ten jest mniej powszechny w krajach, gdzie pornografia jest zakazana, ponieważ teoretycznie nie ma tam intymnych filmów, które można by udostępniać bez zgody.

Argument ten jest jednak głęboko błędny z co najmniej dwóch powodów.

Po pierwsze, nawet w krajach, gdzie pornografia jest legalna i powszechnie dostępna, rozpowszechnianie lub poszukiwanie intymnych materiałów bez zgody jest bardzo

poważnym przestępstwem, ściganym na podstawie specjalnych przepisów mających na celu ochronę ofiar i ściganie przestępców na podstawie prawa karnego. Wzmocnienie tych zabezpieczeń i zapewnienie ich egzekwowania to szczytny cel, zasługujący na niezmiennie poparcie.

Po drugie, nawet jeśli absurdalnie założymy, że w krajach prohibicji intymny film wideo rozpowszechnia się trudniej, to niczego by to nie zmieniło: ograniczenie dystrybucji nic nie znaczy, jeśli cena ucisza ofiarę lub kryminalizuje jej seksualność. Co więcej, najpoważniejsze szkody wynikające z nielegalnego rozpowszechniania niekoniecznie

występują na dużą skalę, mogą wystąpić między znajomymi, powodując głębokie i niesprawiedliwe cierpienie, i to niezależnie od ilości dostępnej pornografii. Ten ból może być jeszcze bardziej druzgocący w kontekstach, w których seksualność jest silnie stygmatyzowana: właśnie w krajach, gdzie seks jest tabu, a pornografia zakazana, ryzyko odwetu dla ofiary jest jeszcze wyższe, ponieważ nie tylko zostaje ona ujawniona wbrew swojej woli, ale także napiętnowana jako winna czynu uznawanego za społecznie nieakceptowalny. W takich kontekstach ofiara nie ma możliwości obrony, a osoby rozpowszechniające film pozostają bezkarne, a nawet znajdują poparcie w społecznej

hipokryzji, która bardziej potępia kobiety niż mężczyzn.

3) Czy pornografia jest poniżająca?

Krytyka ta opiera się na bardzo wątpliwym założeniu: kto decyduje, co jest „poniżające” i dla kogo? Nie chcę tu relatywizować wszystkich wartości. Chcę raczej podkreślić fundamentalną kwestię etyczną: kiedy dorosły wyraża ważną, świadomą zgodę na ekspresję seksualną i nie odczuwa z tego powodu wstydu ani krzywdy, musimy zadać sobie pytanie, czy nazywanie jej „poniżającą” jest odzwierciedleniem samego aktu, czy też

zewnątrznej oceny moralnej, która jest na niego rzutowana.

Był czas, kiedy nawet „Pani Bovary” Flauberta była ścigana za obsceniczność. I przez długi czas nawet freski Michała Anioła w Kaplicy Sykstyńskiej były uważane za skandaliczne ze względu na nagość. To, co uznaje się za „poniżające”, zawsze było w dużej mierze kwestią percepcji kulturowej, a nie obiektywnej prawdy. Teatr również przez długi czas był uważany za złą sławę, w sposób, który trudno sobie dziś wyobrazić. To samo można powiedzieć o pracy: w wielu dawnych społeczeństwach to, co dziś uważamy za szlachetne i godne zajęcie, było kiedyś

postrzegane jako coś wstydlivego. W rozdziale 4 „Narzeczonych” Alessandro Manzoni opowiada historię kupca, który po zestarzałym życiu wstydzi się „całego czasu, jaki spędził na robieniu czegoś na tym świecie” i z właściwą sobie inteligencją i subtelnym humorem zauważa, że „sprzedaż nie jest bardziej absurdalna niż kupowanie”, podkreślając absurdalność poniżania aktywności niezbędnej społeczeństwu.

3.1) Poniżające dla kogo?

Nazywanie „poniżającym” czegoś, w co dorosły dobrowolnie się angażuje, jest jedynie zewnętrzną projekcją osobistych sentymentów,

a nie obiektywną rzeczywistością. Przyznam: osobiście uważam wiele reality show za poniżające, zarówno dla godności, jak i inteligencji uczestników, ale zdaję sobie sprawę, że to kwestia gustu, a nie kwestia prawna. Inni je lubią i to wystarczy. Z pewnością wszyscy możemy się zgodzić, że prawne zakazanie takich programów byłoby wyraźnym naruszeniem wolności osobistej.

Jeśli z drugiej strony twierdzi się, że pornografia jest poniżająca dla widza, to co sprawia, że oglądanie seksu jest bardziej poniżające niż oglądanie sportu, filmów czy dokumentów?

Można argumentować, że tworzenie pornografii jest upokarzające. Jednakże, jeśli ktoś doświadcza czegoś jako pozytywnego i satysfakcjonującego, nie ma powodu, by to krytykować tylko dlatego, że nie mieści się w tradycyjnych kanonach społecznych.

Pornografia może zawierać sprośne gadki lub obejmować dynamikę, taką jak dobrowolne i przyjemne odkrywanie kontroli i poddania się. Dzieje się to jednak w przestrzeni określonej przez wzajemną zgodę i osobistą autonomię, co fundamentalnie odróżnia je od przymusu. Nie mają one nic wspólnego z uciskiem, który podnieca chory umysł gwałciciela. Podstawową różnicą jest zgoda: tym, co sprawia, że dynamika seksualna jest angażująca, jest

właśnie fakt, że jest ona dobrowolnie wybrana i cieszy się nią obie strony, nic nie jest dalsze od jakiegokolwiek rodzaju nadużycia. Warto również zauważyć, że niektóre osoby znajdują głębokie spełnienie w dobrowolnej dynamice dominacji i poddania się, nie opartej na przemocy czy cierpieniu, lecz na zaufaniu, psychologicznym poddaniu się i wspólnej radości z odkrywania ról kontroli i wrażliwości. To również jest ważna i wartościowa forma ekspresji seksualnej, o ile jest dobrowolnie wybrana i wspólnie przeżywana. Aby była etycznie słuszna, dynamika ta musi być zakorzeniona w głębokim emocjonalnym dostrojeniu i wybrana, ponieważ rezonuje z wewnętrzną prawdą zaangażowanych.

Określanie takich doświadczeń mianem „poniżających” ignoruje różnorodność ludzkiej seksualności i grozi przeniesieniem osobistego dyskomfortu na innych. Ta różnorodność obejmuje nie tylko śmiałą ekspresję, ale także milczenie. Niektórzy ludzie wyrażają swoją autonomię, zwracając się ku seksowi; inni – odwracając się od niego. Żadna forma wolności nie jest bardziej uzasadniona niż inna.

Powstrzymanie się od seksu nie jest represją, a brak zainteresowania nie jest porażką. Wolność powiedzenia „tak” nic nie znaczy bez równej wolności powiedzenia „nie”, nie tylko na chwilę, ale być może na całe życie. Co więcej, pornografia niekoniecznie obejmuje śmiałą dynamikę. Obejmuje szerokie spektrum

ekspresji, od najdelikatniejszych i najbardziej romantycznych form erotyki po bardziej dosadne performanse. Nie ma jednej definicji pornografii, tak jak nie ma jednego sposobu doświadczania seksualności. Ważne jest, aby wszystkie formy opierały się na zgodzie i osobistym wyborze.

Jeśli doświadczenie seksualne jest świadomie wybierane między dorosłymi i przeżywane w bezpiecznym miejscu, to jego uznanie za poniżające jest kwestią osobistej perspektywy, a nie uzasadnieniem zakazu. To niedorzeczne, gdy ktoś dyktuje: „Nie, nie powinieneś się tym cieszyć w ten sposób, tylko dlatego, że mi się to nie podoba”. Ostatecznie ta zasada odnosi się

do każdej innej aktywności człowieka: i porównanie z ekstremalnym alpinizmem wydaje mi się ponownie bardzo interesujące: niektórzy uważają to za niezwykle satysfakcjonujące, podczas gdy dla innych byłoby to koszmarem. Pozbawienie tych pierwszych tego doświadczenia byłoby niemal tak poważnym przestępstwem, jak zmuszanie tych drugich do jego przeżycia.

Warto również wziąć pod uwagę, że nie jest nierozsądne założenie, iż nawet osoby sceptycznie lub osobiście obojętne wobec pornografii prawdopodobnie przyznają, że nie cała jest ona brzydka, bezduszna czy poniżająca. Nawet pomijając niemal całą

istniejącą treść, trudno uwierzyć, że większość ludzi, mając styczność z szerokim i zróżnicowanym spektrum, nie znalazłaby przynajmniej kilku dzieł, które do nich przemawiają. Nie dlatego, że są „hipokrytami”, ale dlatego, że wyobraźnia erotyczna jest tak różnorodna i złożona jak muzyka czy poezja. Nawet gdybyśmy absurdalnie zaakceptowali logikę prohibicji, która mówi: „Zakazuję, bo mi się nie podoba” (logikę etycznie nie do utrzymania), ukryty sylogizm kryjący się za całkowitym zakazem i tak by się zawalił.

3.2) Podwójne standardy moralne

W rzeczywistości przekonanie, że pornografia jest poniżająca, często odzwierciedla długą tradycję kulturową, która zawsze postrzegała kobiecą seksualność jako coś, co należy kontrolować i ograniczać. Nieprzypadkowo kobiety uprawiające pornografię są często źle oceniane, podczas gdy mężczyźni są znacznie mniej, jeśli nie wręcz podziwiani. To ten sam schemat, który prowadzi do chwalenia mężczyzny z wieloma partnerkami i potępiania kobiety za to samo zachowanie. Ale jeśli problemem jest stygmatyzacja społeczna, rozwiązaniem nie jest zakaz pornografii: chodzi o zmianę mentalności, która ją otacza. To nie pornografia poniża kobiety, ale normy społeczne, które nakładają na nie moralny

ciężar za ich wybory seksualne. Ten osąd jest formą ucisku seksualnego. Takie potępienie jest nie tylko niesprawiedliwe, ale także fundamentalnie sprzeczne z zasadami sprawiedliwości i bezstronności, które promuje prawdziwa etyka chrześcijańska.

Ale jest coś jeszcze bardziej niepokojącego za twierdzeniem, że kobieta „nie powinna” uprawiać pornografii, nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że inni twierdzą, że jest to dla niej niegodne. Takie rozumowanie nie ma charakteru ochronnego: jest seksistowskie i ostatecznie odczłowieczające. Opiera się na założeniu, że kobiety nie są w pełni zdolne do samodzielnego decydowania, co honoruje, a co

uwłacza ich godności. Powiedzenie kobiecie „nie możesz uprawiać pornografii”, bo uraża ona twój gust moralny, niczym nie różni się od powiedzenia jej „nie możesz wypowiadać się publicznie” lub „musisz zostać w domu i gotować”.

Nie chodzi o ochronę jej duszy, lecz o kontrolowanie jej woli. Odmówienie komuś prawa do definiowania własnej godności jest głębszą formą uprzedmiotowienia niż jakikolwiek akt dobrowolny. Mówi: „Nie wolno ci być sobą, bo już zdecydowaliśmy, kim powinnaś być”. I nie ma bardziej okrutnej ani aroganckiej obelgi niż udawanie, że chronisz kogoś, odmawiając mu prawa do bycia tym,

kim jest. Nie ośmielam się mówić w imieniu kobiet, lecz stanąć po stronie tych, które zostały osądzone, i potwierdzić ich godność.

Musimy pamiętać, że stygmatyzacja nie dotyka tylko tych, którzy wybierają pornografię jako zawód. Uderza również, być może jeszcze okrutniej, w tych, którzy zgłębiali ją kiedyś, z ciekawości, pragnienia, poczucia wolności, a nawet po prostu dla łatwego zarobku, a potem, z czasem, mogli zacząć wątpić, zastanawiając się, czy ten wybór odcisnął na nich piętno. Tym kobietom chcę powiedzieć z całą delikatnością i siłą, na jaką mnie stać: nic nie straciłyście.

Ani godności. Ani prawa do bycia kochanymi.

Ani zdolności do bycia widzianymi oczami

pełnymi szacunku i szczerzej, czułej miłości. Nic wam nie jest, ani wtedy, ani teraz. Ci, którzy was osądzają bez zrozumienia, są... ujawniając tylko własne ograniczenia, a nie twoje. Zasługujesz na to, by być kochanym z pasją, z szacunkiem, z poezją. Nie „pomimo” tego, co zrobiłeś, ale tym bardziej ze względu na odwagę, którą miałeś. Ponieważ pokazać się, powiedzieć światu bez wstydu: „to ja”, to nie tylko odsłonić skórę, ale obnażyć duszę. I to również jest coś głęboko ludzkiego i głęboko godnego. Nie oznacza to, że takiego wyboru należy dokonać lekkomyślnie. Jak powiedziałem wcześniej, „jeśli problemem jest piętno społeczne, rozwiązaniem nie jest zakaz pornografii: to zmiana mentalności, która ją

otacza”, ale ten cel jest wciąż odległy i może nigdy nie zostać w pełni osiągnięty. Piętno istnieje i jeśli ktoś czuje się zbyt kruchy, by nosić je lekko, ze spokojem, nie sądzę, by mądrze było je ignorować. Ale to nie ma nic wspólnego z wartością osoby, która tego doświadczyła.

3.3) Lęk przed wolnością innych ludzi

Osobiście, jak większość ludzi, jestem emocjonalnie i seksualnie monogamiczny oraz skryty i nie interesuje mnie inne przeżywanie mojej seksualności. Nie sprawia to jednak, że czuję się lepszy od tych, którzy dokonują innych wyborów niż ja (na przykład wyborów

rozwiązłości lub ekshibicjonizmu, które charakteryzują pornografię), tak jak nie czułbym się lepszy od kogoś, kto uprawia sporty ekstremalne lub oddaje się namiętnościom, których ja bym nie praktykował. Jedynym kryterium, które naprawdę się liczy, jest dobrowolna i świadoma zgoda zaangażowanych. Dlaczego miałbym mówić tym, którzy przeżywają swoją seksualność inaczej niż ja: „Jestem prawy, a ty się mylisz”? Jaka obiektywna zasada uzasadnia takie stanowisko? W jakim sensie jestem moralnie lepszy? Prawdziwej miłości nie zagraża ekspresja seksualna, zwłaszcza gdy zrozumiemy, że seks i miłość, choć często się spotykają, to nie to samo. Można odczuwać

zaangażowanie emocjonalne bez pożądania i
pożądanie bez zaangażowania emocjonalnego.
To nie jest wada natury ludzkiej. To część jej
bogactwa. Również mocno wierzę w
możliwość głębokiej przyjaźni między
mężczyznami i kobietami, lub w przypadku
osób homoseksualnych, między osobami tej
samej płci. Smutno mi, gdy ludzie czują
potrzebę seksualizacji każdej formy uczucia lub
bliskości, jakby naszym jedynym językiem
emocjonalnym była erotyka. Jest ogromne
piękno w więzach, które nie wymagają niczego
poza obecnością, lojalnością i cichą radością
bycia tam dla drugiego. Ta krótka dygresja, jak
sądzę, nie jest nie na miejscu. Myślenie
filozoficzne oznacza również rozpoznawanie

głębokich powiązań między pozornie różnymi tematami. Wolność seksualna obejmuje również wolność nieangażowania się w seks, wolność pielęgnowania głębokich, nieerotycznych więzi, życia uczuciowymi relacjami bez z góry ustalonych wzorców. Tutaj chciałem zakwestionować ideę, że pewne połączenia muszą być seksualizowane lub kategoryzowane. Jest to w istocie ten sam impuls, który leży u podstaw potrzeby zakazania pornografii: obsesja na punkcie etykietowania, kategoryzowania, kontrolowania. Innymi słowy, te refleksje, choć osobiste, mają głębokie znaczenie, ponieważ nasza zdolność do poszanowania wolności innych ludzi zaczyna się od naszej zdolności do

zrozumienia różnorodności ludzkich relacji. To właśnie to bogactwo ludzkiego doświadczenia powinno nam przypominać, że nie jesteśmy uprawnieni do osądzania.

Jeśli ktoś dobrowolnie decyduje się na uprawianie pornografii, czerpie z niej satysfakcję i nie ponosi przy tym szkody, prawdziwe pytanie brzmi, czy ktokolwiek inny ma prawo osądzać. Kim jesteśmy, by twierdzić, że to „poniżające”? Próba prawnego regulowania moralności w oparciu o osobisty dyskomfort niebezpiecznie zbliża się do mentalności autorytarnej i rodzi szersze wątpliwości filozoficzne dotyczące wolności

jednostki i kontroli państwa nad życiem prywatnym.

Jak trafnie ujął to John Stuart Mill w książce „O wolności”:

> Gdy tylko jakakolwiek część czyjegoś zachowania negatywnie wpływa na interesy innych, społeczeństwo ma nad nią jurysdykcję, a kwestia, czy ingerencja w nią przyczyni się do dobrobytu ogółu, staje się przedmiotem dyskusji. Nie ma jednak miejsca na rozważanie takiego pytania, gdy zachowanie danej osoby nie wpływa na interesy nikogo poza nią samą lub nie musi ich dotyczyć, chyba że ona sobie tego życzy (wszystkie zainteresowane osoby

muszą być pełnoletnie i posiadać przeciętny poziom zrozumienia). We wszystkich takich przypadkach powinna istnieć pełna wolność, prawna i społeczna, do podjęcia działania i poniesienia konsekwencji.

Podobne debaty toczą się w innych obszarach autonomii jednostki. Rozważmy eutanazję: czy świadomej, wyrażającej zgodę jednostce należy odmówić prawa do zakończenia swojego cierpienia? Albo weźmy homoseksualizm, który do niedawna był ograniczany w oparciu o argumenty moralistyczne, podobne do tych, które są niekiedy wysuwane przeciwko dzisiejszej pornografii. W niektórych częściach świata jest on nadal zakazany, często przez

heteroseksualnych mężczyzn (w wielu kontekstach kobiety wykazują się większą tolerancją, a w krajach kulturowo regresywnych rzadko i tak zajmują stanowiska władzy), którzy właśnie dlatego, że są heteroseksualnymi mężczyznami, rozumieją, jak bolesne byłoby znalezienie się w pułapce w świecie, w którym jedyną dozwoloną formą intymności jest kontakt z mężczyznami. A jednak, pomimo tego zrozumienia, czują się uprawnieni do narzucania właśnie tego lesbijkom, odmawiając im prawa do podążania za własną naturą i swobodnego kochania. Nie z ignorancji, ale z chęci narzucenia innym tego, czego same nigdy by się nie zgodziły znieść. Podobnie jak w przypadku pornografii,

wszystkie te przypadki ujawniają ten sam, ukryty lęk przed wolnością innych ludzi i obsesję na punkcie kontroli nad tym, co odmienne.

Jednak właśnie dlatego, że obrona wolności homoseksualnej jest tak ważna, należy również zdawać sobie sprawę z ryzyka, jakie niesie ze sobą jej wykorzystywanie do samouwielbienia. W ostatnich latach, w niektórych kontekstach zachodnich, obserwujemy rosnącą liczbę osób, które pod pretekstem orędownictwa w obronie mniejszości seksualnych, zdają się bardziej troszczyć o demonstrowanie moralnej wyższości niż o rzeczywiste dobro tych, których rzekomo bronią. Ta dynamika, często

napędzana próżnością, a nie cnotą, może zrażać opinię publiczną, wywoływać kulturowe zmęczenie, a nawet utrudniać życie samym osobom homoseksualnym, które mogą czuć się zażenowane, fałszywie przedstawiane lub sprowadzone do roli symboli w ideologicznych bitwach. Bardzo podobne zjawisko można zaobserwować w aktywizmie antyrasistowskim, gdzie niektóre głosy nie szukają sprawiedliwości, lecz blasku fleszy. Walka o godność i równość zasługuje na coś więcej niż instrumentalizację przez ego. Jak zauważył kiedyś Alessandro Manzoni (rozdział 13 „Narzeczonych”), często zdarza się, że

> najbardziej zagorzali zwolennicy stają się przeszkodą.

Prawda, która wciąż obowiązuje: najgorliwsi zwolennicy, pozbawieni pokory i umiaru, często mogą stać się przeszkodą w realizacji sprawy, której chcą służyć.

4) Czy pornografia uprzedmiotawia ludzi?

Chociaż ważne jest, aby zdawać sobie sprawę, że niektóre osoby mogą czerpać autentyczne spełnienie seksualne z bycia uprzedmiotowionymi erotycznie, w ramach dobrowolnej i intymnej relacji, termin uprzedmiotowienie jest często używany w

sensie negatywnym, sugerując utratę woli, godności lub człowieczeństwa. Są to jednak zasadniczo różne pojęcia. Uprzedmiotowienie erotyczne, gdy jest dobrowolnie wybrane i doświadczane z wzajemnym szacunkiem, nie jest tym samym, co dehumanizacja. To pierwsze może być ważną formą osobistej ekspresji; to drugie jest pogwałceniem samego siebie.

Ale kiedy mówimy o uprzedmiotowieniu w pornografii, czy naprawdę mamy na myśli to drugie? Jeśli dorosła i świadoma osoba decyduje się na tworzenie pornografii, kim jesteśmy, by mówić, że jest „sprowadzona do roli przedmiotu”? Gdyby ta logika była słuszna,

musielibyśmy powiedzieć, że model jest uprzedmiotowiony, ponieważ ceni się go za estetykę, lub że sportowiec jest uprzedmiotowiony, ponieważ jego wartość jest powiązana z wydolnością fizyczną. Nikt jednak nie podnosi tych zastrzeżeń, ponieważ jest oczywiste, że wartość osoby nigdy nie sprowadza się do jednego wymiaru. Co więcej, pornografia nie neguje osobowości osób, które ją uprawiają. Dlaczego nie miałyby być raczej sposobem na wyrażenie własnej indywidualności?

Sformułowanie „bycie postrzeganym jako przedmiot” samo w sobie jest problematyczne. Aktorka porno nie jest postrzegana jako

manekin ani pusta skorupa: to właśnie fakt, że jest żywa, obecna i świadoma, nadaje scenie znaczenie i czyni ją erotyczną. Pożądanie budzi nie brak podmiotowości, ale właśnie jej świadoma obecność, świadomość kryjąca się za spojrzeniem, celowy akt ukazania siebie. Nie jest ona sprowadzona do przedmiotu; jest podmiotem, który decyduje się na grę z pewnymi kodami estetycznymi. I ten celowy wybór odróżnia erotyczne eksponowanie od dehumanizacji. Właśnie dlatego pornografia generowana przez sztuczną inteligencję, bez względu na to, jak realistyczna, nigdy nie będzie miała takiej samej wartości jak prawdziwa pornografia. To nie tylko obrazy, to wyraz ludzkiej obecności, świadomych

jednostek, które chcą być widziane. Etyczne i emocjonalne dylematy, które wkrótce pojawią się wokół wykorzystania sztucznej inteligencji w pornografii, są kolejnym dowodem na to, że artyści nie są postrzegani jako przedmioty, lecz jako świadome jednostki. Gdyby naprawdę postrzegano ich jako instrumenty, pornografia przekształciłaby się w sztuczne repliki. Mocno wątpię, aby kiedykolwiek tak się stało.

Sztucznie generowana sztuka figuralna może być skuteczna w wielu innych dziedzinach, ale to właśnie w pornografii nie udaje jej się zastąpić elementu ludzkiego.

Istnieją sektory, w których ludzie są często traktowani jak narzędzia, które można zastąpić: w fabrykach, biurach, w obsłudze klienta.

Oczywiście, automatyzacja nie jest z natury niczym złym: zastąpienie pracy ludzkiej maszynami jest często oznaką postępu, a nie uchybieniem etycznym. Musimy jednak zdać sobie sprawę z tego, co ona ujawnia. Kiedy maszyna może wykonać zadanie wydajniej, człowiek jest odrzucany bez moralnego wahania, jakby jego obecność nie miała żadnej wartości. Tak właśnie wygląda prawdziwe uprzedmiotowienie. Paradoksalnie, to właśnie w pornografii (tej samej dziedzinie, którą oskarża się o sprowadzanie ludzi do roli przedmiotów) nie da się zastąpić ludzkiej obecności. Ta obserwacja uwypukla fałszywość twierdzenia, że aktorzy są postrzegani jako przedmioty: gdyby rzeczywiście nimi byli,

repliki sztucznej inteligencji byłyby więcej niż wystarczające. Innymi słowy, tam, gdzie pojawia się silniejsze oskarżenie o uprzedmiotowienie, w rzeczywistości istnieje silniejsze uznanie ludzkiej niezastąpioności.

W rzeczywistości ci, którzy oskarżają pornografię o „uprzedmiotowienie”, często robią to, by stygmatyzować kobietą seksualność. Dlaczego kobieta, która decyduje się na pokazywanie swojego ciała, miałaby być „sprowadzona do roli przedmiotu”, podczas gdy te, które je ukrywają, są uważane za „godne szacunku”? Taka mentalność nie chroni kobiet, wręcz przeciwnie – infantyлізуje je. Prawdziwy szacunek nie polega na mówieniu

im, co mogą, a czego nie mogą robić, ale na uznaniu ich zdolności do samodzielnego decydowania. Robienie pornografii czy zostanie zakonnicą to zarówno uzasadnione, jak i głęboko szanowane wybory. To oburzające, że są ludzie, którzy szanują jedno, a nie drugie. Oba są formami samookreślenia, żaden z nich nie jest bardziej ani mniej szlachetny, o ile są dobrowolnie wybrane.

Niektórzy powołują się na Kanta, oskarżając pornografię o sprowadzanie człowieka do roli przedmiotu. Ale to właśnie jego najszlachetniejsza zasada, nakazująca nam traktować każdego człowieka jako cel, a nie jedynie jako środek, ujawnia wadę tego

argumentu. Jeśli ktoś, w pełni świadomy siebie, czuje, że jednym z celów jego życia jest eksponowanie, nie jest przedmiotem: jest jednostką podejmującą decyzje dotyczące własnego ciała i seksualności. Moralny szacunek dla tej osoby oznacza uszanowanie tego wyboru, a nie jego tłumienie. Odmawianie jej tej wolności w imię podtrzymywania dominującego społecznego modelu seksualności, którego nie uznaje za swój własny, oznacza traktowanie jej jako środka do celu, którego nie podziela (mianowicie zachowania zbiorowej i moralistycznej wizji seksualności), a nie jako celu samego w sobie. A to, owszem, oznacza uprzedmiotowienie.

Niektórzy mogą twierdzić, że nawet przyznając autonomię i zgodę, pornografia nadal często wiąże się z rodzajem uprzedmiotowienia, a samo to przeczyłoby kantowskiej zasadzie, by nigdy nie traktować osoby jedynie jako środka. Jednak ta perspektywa jest głęboko wątpliwa. Kiedy pozwalamy dorosłemu, w pełni świadomemu siebie, angażować się w pornografię, nie zmuszamy go ani nie oszukujemy, by robił coś, czego nie chce, lecz pozwalamy mu zaspokoić potrzebę, dążyć do formy samoekspresji, która jest dla niego ważna.

Kiedy osoba świadomie decyduje się na wystawienie się na widok innych, nawet w formie erotycznie igrającej z

uprzedmiotowieniem, nie zostaje sprowadzona do roli środka. Wybiera cel; korzysta ze swojej sprawczości. W takich przypadkach ciało staje się językiem, formą ekspresji, a nawet kulturowym czy egzystencjalnym stwierdzeniem. Jeśli dobrowolnie przyjmuję rolę, nawet taką, która symbolicznie stawia mnie w pozycji „środka”, pozostaję podmiotem. Jestem autorem tej chwili. Nie postrzegam imperatywu Kanta jako zakazu ról erotycznych czy teatralności, lecz jako wezwanie do poszanowania suwerenności osoby, zwłaszcza gdy jej wolność przybiera niekonwencjonalne, lecz etycznie nieszkodliwe formy. Krótko mówiąc, bycie pożądanym lub oferowanie przyjemności, jak to czynią również

śpiewacy czy tancerze, nie jest tym samym, co bycie przedmiotem.

Gdybyśmy przenieśli historycznego Kanta w XXI wiek i zapytali go, co myśli o pornografii, prawdopodobnie byłby przerażony (i nie mogę wykluczyć, że to samo dotyczy Milla). Reakcja ta byłaby ukształtowana przez normy kulturowe i seksualne jego czasów, a nie przez fundamentalne zasady jego filozofii moralnej. Dlatego twierdzę, że zastosowanie jego kluczowych idei etycznych do naszego obecnego kontekstu może czasami wymagać odejścia od jego osobistych osądów. Wyzwaniem nie jest podążanie za wnioskami Kanta, ale pozostanie wiernym jego metodzie

moralnej: traktowanie osób jako celów i działanie wyłącznie według zasad, które możemy uznać za uniwersalne prawa. Wierzę, że pomimo wszystkich sprzeczności tkwiących w każdym człowieku, Kant w pewnym sensie wyprzedził Milla nawet o kilka dekad. Napisał (według starego przysłowia: to może być słuszne w teorii, ale nie sprawdzi się w praktyce):

> Nikt nie może mnie zmusić do szczęścia na swój sposób, zgodnie z jego koncepcją dobra innej osoby. Zamiast tego każdy może dążyć do swojego szczęścia w sposób, który uważa za najlepszy, pod warunkiem, że nie narusza wolności innych ludzi do dążenia do

podobnych celów, tj. prawa innych do czynienia tego, co może współistnieć z wolnością każdego człowieka w ramach ewentualnego prawa uniwersalnego.

Oczywiście, poglądy Kanta na seksualność były złożone, a moją dziedziną jest fizyka, a nie filozofia; oferuję jedynie filozoficzną interpretację jego kluczowych zasad w dobrej wierze, odniesioną do współczesnego kontekstu, w którym zmieniły się wyzwania moralne (wiele z rzeczywistości, o których tu mówię, po prostu nie istniało i było niewyobrażalne w czasach Kanta), ale potrzeba szacunku, autonomii i świadomości wpływu naszych działań na świat pozostaje niezmienna.

Śmiem twierdzić, że prawdopodobne odrzucenie pornografii przez historycznego Kanta przeczyłoby sednu jego filozofii, zarówno w kontekście nakazu traktowania każdego człowieka jako celu, a nie jedynie środka, jak i w kontekście działania wyłącznie według zasad, które można by rozsądnie uznać za prawa uniwersalne (w tym przypadku zasady, że osobiste wybory, których nie podzielamy, nadal powinny być szanowane, o ile szanują innych). To, co tu robię, to rozważanie ewolucyjnej interpretacji jego myśli, takiej, która zachowuje jej etyczną istotę, ale odrzuca seksofobiczny moralizm innej epoki. Traktowanie kogoś jako celu nie

oznacza dyktowania mu życia, lecz uszanowanie jego możliwości wyboru.

5) Czy pornografia wykorzystuje samotność?

Niektórzy mogą twierdzić, że pornografia wykorzystuje samotność, ale jest to słaby argument z co najmniej dwóch powodów.

i) Po pierwsze, pornografia nie jest zarezerwowana wyłącznie dla osób samotnych.

Wiele osób w szczęśliwych i głęboko zakorzenionych związkach korzysta z niej wspólnie, jako ze wspólnego doświadczenia.

ii) Po drugie, wszystkie gałęzie przemysłu istnieją po to, by zaspokajać ludzkie potrzeby.

Czy rolnictwo wykorzystuje głód? Czy lekarze wykorzystują choroby? Jeśli tak to ująć, to tak, ale jest to po prostu cecha charakterystyczna wszystkich zawodów. Za każdym razem, gdy idziemy do pracy, robimy to właśnie po to, by zaspokoić jakąś potrzebę. I to, ogólnie rzecz biorąc, jest naprawdę szlachetne.

Czasami te potrzeby wcale nie są zdrowe, jak choćby tytoń, alkohol, fast food, słodkie napoje czy tandetna telewizja. Jednak w przeciwieństwie do substancji takich jak alkohol czy tytoń, pornografia, przynajmniej doświadczana w sposób świadomy i pełen szacunku, odnosi się do naturalnej i zdrowej potrzeby. Prawdziwe pytanie brzmi: jaki

problem faktycznie rozwiązuje zakaz pornografii? W jaki sposób zakaz pornografii poprawiłby życie mężczyzn i kobiet, którzy nie są w związkach? Jedynym zmartwieniem, jakie przychodzi na myśl w kontekście samotności, jest to, że w rzadkich przypadkach osoby z wrażliwą psychiką mogą dojść do wniosku, że pornografia może zastąpić kontakt międzyludzki. Jednakże, jak już wspomniano w punkcie 1.2, ryzyko nadużycia przez nielicznych nie usprawiedliwia ograniczania wolności wszystkich.

Podsumowując, nie każde korzystanie jest równie zdrowe, tak jak w przypadku jedzenia czy rozrywki, nadmiar może prowadzić do

problemów. Nie jest to jednak wada samej pornografii, a jedynie przypomnienie, że każda przyjemność wymaga równowagi i świadomości.

6) Argument „co by było, gdyby była twoją matką?”

To klasyczny przykład błędu emocjonalnego. Pogląd, że dana aktywność staje się nieakceptowalna, gdy angażuje bliskiego krewnego, nie jest argumentem racjonalnym, lecz reakcją emocjonalną. Gdyby moja matka była aktorką porno, byłby to jej wybór, tak jak gdyby wybrała karierę prawniczą, sportowca czy artystki. Ale dlaczego miałoby to być dla

mnie problemem? Jeśli dobrowolnie wybrała tę drogę, jaką racjonalną podstawę miałbym mieć, żeby się sprzeciwić? Jedynym prawdziwym pytaniem powinno być, czy ona tego pragnie. Co, gdyby twoja matka chciała wejść na K2? To by mnie naprawdę przerażało, i to z uzasadnionych powodów, ponieważ ryzyko zagraża życiu. Chociaż nadal uważałbym to za *głęboko niesprawiedliwe*, mógłbym przynajmniej zrozumieć, dlaczego państwo mogłoby próbować zakazać tak ryzykownych działań ze względów bezpieczeństwa. Ale pornografia? Może wiązać się z zawiłościami emocjonalnymi i etycznymi, jak wiele ludzkich doświadczeń, ale dobrowolnie wybrana nie jest z natury szkodliwa i nie powinna być

traktowana jak zagrożenie dla bezpieczeństwa. Krótko mówiąc, w odpowiedzi na pytanie „co by było, gdyby była twoją matką?” odpowiedziałbym dokładnie tak, jak Charlie Chaplin, gdy z dumą obalił oskarżenie, które miało być dyskryminujące: „Nie mam takiego zaszczytu”. Fakt, że członek rodziny angażuje się w daną aktywność, nie zmienia jej etycznego charakteru.

7) Argument „co by było, gdyby była twoją żoną?”

Choć wiele z tego, co powiedziano w poprzedniej sekcji, ma zastosowanie również tutaj, ten zarzut sięga głębiej: nie odwołuje się

do moralności publicznej, lecz do czegoś bardziej intymnego, emocjonalnej więzi między dwojgiem ludzi. Nie chodzi o to, na co pozwala społeczeństwo, ale o to, co romantyczna miłość może zrozumieć i objąć. I właśnie dlatego zasługuje na równą uwagę filozoficzną.

To prowadzi mnie do refleksji nad tym, jak osobiście rozumiem relacje, zaufanie i wolność, nie jako zwykłą i niestosowną dygresję, ale dlatego, że każda filozoficzna odpowiedź na zarzut „co by było, gdyby to była twoja żona?” wobec pornografii, koniecznie zależy od tego, jak pojmuje się miłość i partnerstwo. To, co następuje, nie jest prywatną anegdotą, ale zestawem ogólnych zasad, zilustrowanych z

osobistej perspektywy, a mimo to mających odnosić się do uniwersalnej ludzkiej rzeczywistości. Jak się okaże, ten pogląd nie jest wąski ani normatywny: pozostawia przestrzeń dla wszystkich perspektyw i wrażliwości emocjonalnych. Mój pogląd na relacje nie opiera się na własności, ale na zaufaniu i wzajemnym szacunku. Nie jestem właścicielem ciała mojej żony: *ona* jest jego właścicielem. Gdyby dokonała takiego wyboru, byłaby to jej decyzja, a moją rolą byłoby po prostu uszanowanie jej i zrozumienie jej uczuć. Miłość to nie kontrola ani strach przed wolnością drugiej osoby. To zaufanie, współudział i pragnienie, by osoba, którą kochasz, spełniała się w sposób, który ma dla

niej sens. To powiedziawszy, otwartość i uczciwość są fundamentalne w każdym związku. Chociaż nie postrzegam miłości jako posiadania, widzę ją jako partnerstwo oparte na wzajemnym zaufaniu. Gdyby moja żona podjęła taką decyzję bez poinformowania mnie o tym, byłaby to zdrada, nie ze względu na samą naturę wyboru, ale dlatego, że naruszyłoby to fundament zaufania, na którym opiera się nasz związek. Przejrzystość jest niezbędna: prawdziwa wolność w parze nie oznacza robienia tego, co się chce, bez uwzględnienia drugiej osoby, ale dokonywanie wyborów otwarcie, z wzajemnym zrozumieniem i szacunkiem.

W związku romantycznym seks (a szerzej, fizyczna intymność i dotyk) i miłość mogą się przeplatać, ale nie są tym samym. Można dzielić się swoim ciałem, nigdy nie oddając serca. Można ofiarować pełnię miłości, nigdy nie szukając dotyku. Każdy z nas ma osoby, które darzymy miłością promienną i trwałą, całkowicie pozbawioną seksualności.

Intymność nie zawsze polega na dotyku.

Czasami chodzi o obecność, lojalność lub bycie znanym.

Pogląd, że kobieta, która zajmuje się pornografią, nie może mieć szczęśliwego i pełnego miłości związku, jest uprzedzeniem, a nie rzeczywistością. Niezależnie od tego, czy

uczyniła z tego swój zawód, czy po prostu zdecydowała się raz w życiu zgłębić tę stronę siebie, to niczego nie zmienia. Romantyczna więź nie jest mierzona historią seksualną, ale obecnością, głębią więzi między dwiema duszami. Miłość składa się z powinowactwa, wsparcia i czułości, a nie z certyfikatów „czystości”. Każdy, kto wierzy, że kobiety nie można kochać z taką samą namiętnością i oddaniem tylko dlatego, że jej seksualność była prezentowana w pornografii, czy to raz, czy wielokrotnie, nie rozumie nic z miłości.

Kobieta może eksplorować nawet najodważniejsze, najsurowsze, najbardziej tabuizowane formy swojej seksualności, w tym

fantazje o poddaniu się, widoczności i obnażaniu, i wciąż być otaczana czułością, lojalnością i szacunkiem. Niezależnie od tego, czy dzieliła się swoim ciałem ze światem raz, czy często, nadal może być czyjąś muzą, czyimś punktem oparcia, czyimś domem. Ci, którzy twierdzą inaczej, mylą miłość z posiadaniem, a godność z konformizmem. Prawdziwa miłość przybiera wiele form. Jedna z nich obejmuje wolność nie ze strachem, lecz z wdziękiem.

Potrzeba siły, by ujawnić się, choćby na chwilę, w osądzającym świecie. By zaakceptować swoją prawdę, nawet gdy inni wskazują na nią palcami. Ta siła nie jest wadą moralną. To

forma odwagi. A ta odwaga, ta promienna szczerość, jest czymś głęboko pięknym. Nie zasługuje na wstyd, lecz na podziw. Zasługuje na to, by spotkać się z nią nie z chłodem, lecz z miłością, która nie każe się ukrywać, lecz stoi obok w świetle i wspiera w burzach życia.

Monogamia emocjonalna i wyłączność seksualna to dwa pojęcia, które często są ze sobą powiązane, ale pozostają odrębne. Osoba może dzielić swoje ciało, pozostając emocjonalnie oddana wyłącznie partnerowi. Nie twierdzę, że wyłączność seksualna jest zła, wręcz przeciwnie, jest to całkowicie uzasadniony i wartościowy wybór dla wielu par. Ale tak naprawdę liczy się zgodność

między partnerami w tej kwestii. Każda para powinna mieć swobodę definiowania własnych zasad w oparciu o własne preferencje, granice i wzajemne zrozumienie, bez presji społecznej. Niektórzy uważają wierność seksualną za coś niezbędnego, podczas gdy dla innych ważniejsza jest wolność jednostki. Kluczem jest to, aby partnerzy byli zgodni i aby żadne z nich nie narzucało swojego punktu widzenia drugiej osobie. Jeśli dwoje ludzi odkryje, że mają rozbieżne potrzeby w tym zakresie, to tylko od nich zależy, jak sobie z tym poradzą. Mimo to chcę jasno zaznaczyć, że moje stanowisko nie wynika z żadnych „ukrytych motywów”. Nie interesują mnie związki pozamałżeńskie. Nie oznacza to jednak, że

wierzę w prawo własności, a jedynie w uszanowanie jej wolności, a nie roszczenie sobie prawa do niej. Dla mnie miłość oznacza pragnienie szczęścia drugiej osoby. Nigdy nie chciałbym być przeszkodą między moją żoną a jej spełnieniem w życiu. Nasz związek opiera się na współudziale i wzajemnym zaufaniu, a nie na niepewności, narzucaniu się czy kontroli. Wybraliśmy monogamię dobrowolnie, ponieważ odzwierciedla ona to, kim jesteśmy, ale to nie znaczy, że czułbym się uprawniony do zabrania mojej żonie robienia czegoś, co uważała za głęboko dla niej ważne, ani że związki, które nie są wyłącznością seksualną, są mniej głębokie, lojalne czy szczerze. Liczy się nie to, czy para wybiera monogamię

seksualną, ale to, czy ich więź opiera się na wzajemnym szacunku, zgodzie i zrozumieniu. Niektóre serca pozostają blisko siebie, nawet gdy ciała się rozchodzą. Monogamia seksualna nie jest jedyną możliwą formą miłości. Nie jest to jedyny sposób na życie w związku. Krótko mówiąc, każdy wybór dokonany swobodnie między dorosłymi ludźmi zasługuje na szacunek. Bo chodzi właśnie o to: nikt nie ma prawa mówić komuś innemu, jaki jest „właściwy” sposób kochania.

8) Argument „Ale żadna kobieta by tego nie chciała”

Istnieją sposoby odczuwania, wierzenia lub pragnienia, których możemy nigdy nie dzielić, ale to nie czyni ich mniej realnymi lub mniej godnymi szacunku. Czasami ludzie robią rzeczy, których większość innych nie rozumie. Kierowcy wyścigowi są tego jaskrawym przykładem – wielu z nich spędza życie, płacąc ogromne sumy tylko po to, by ścigać się. W rzeczywistości płacą, ryzykując życie. Nic nie pokazuje lepiej, że niektórzy ludzie głęboko kochają to, co inni uważają za czyste szaleństwo.

Nie ma nic złego w posiadaniu konwencjonalnych pragnień seksualnych, ani w ich braku. I tak jak szanujemy te

doświadczenia, musimy również okazywać szacunek tym, których pragnienia przybierają inne formy (takie jak pragnienie bycia widocznym, otwartego dzielenia się swoją zmysłowością, jak to się dzieje w przypadku ekshibicjonizmu występującego w pornografii) i znaleźć w sobie pokorę, by przyznać się do tego, czego możemy nie w pełni rozumieć lub dzielić. Liczy się nie to, czy pragnienie jest zgodne z normami społecznymi, ale to, czy jest ono realizowane ze zgodą, świadomością i wzajemnym szacunkiem.

Mając to na uwadze, zatrzymajmy się na chwilę i zastanówmy nad znaczeniem tego konkretnego argumentu przeciwko pornografii,

który głosi, że kobiety z dobrowolnymi, ekshibicjonistycznymi fantazjami między dorosłymi, niezależnie od tego, czy są łagodne, czy intensywne, po prostu nie istnieją. To twierdzenie jest nie tylko błędne: jest tak skrajne, biorąc pod uwagę psychologiczną różnorodność ludzkości, że bezapelacyjnie należy do sfery absurdu. Co jednak najgorsze, ze wszystkich argumentów przeciwko pornografii, ten jest zdecydowanie najbardziej etycznie odrażający, odrażający i dehumanizujący. Nie jest to potępienie wszystkich krytyk pornografii: niektóre z nich budzą istotne wątpliwości. Jako etycznie odrażające odrzucam zaprzeczenie, że jakakolwiek kobieta mogłaby jej kiedykolwiek

swobodnie pragnąć. To nie tylko złe, to moralnie oburzające. Co może być bardziej okrutne niż powiedzenie komuś, że jego sposób bycia jest tak nieakceptowalny, że musi zostać wymazany z samej sfery ludzkich możliwości? Że jego pragnienia są tak bezprawne, że nie sposób sobie ich nawet wyobrazić?

To nie tylko kontrola. To forma unicestwienia: próba wymazania nie tylko wolności, ale i samej tożsamości.

Dlatego nie wystarczy tolerować wolności kobiet w teorii, musimy bronić jej w praktyce, nawet gdy przybiera ona formy, które wywołują społeczną stygmatyzację. Jeśli wierzysz w prawo kobiety do decydowania o sobie, to

prawo do tworzenia pornografii również powinno być szanowane. Twierdzenie inaczej nie jest feminizmem, ale mizoginią. Niektórzy twierdzą, że chronią kobiety, ale nie słyszą cichego krzyku tych, którzy zmuszeni są zakopać swoje pożądanie pod warstwami strachu i cenzury, kobiet, które żyją w społeczeństwach, w których swobodne wyrażanie swojej seksualności jest karane, a nawet kryminalizowane. W tym, tak, poprzez represje takie jak pornografia. I nie jest to wyzwolenie, to zimne uduszenie wolności. Ten cichy krzyk istnieje, ale jest zagłuszany przez moralistyczną hipokryzję tych, którzy twierdzą, że chronią kobiety. Widzieliśmy, co się dzieje, gdy „cnota” jest wykorzystywana do

usprawiedliwienia prześladowań. Nawet Chrystus został ukrzyżowany przez tłum, który myślał, że postępuje słusznie. Historia jest pełna tragedii popełnionych w imię cnoty.

Są kobiety, które uwielbiałyby pornografię, ale urodziły się w miejscach, gdzie nawet najmniejsze przejawy kobiecej autonomii są brutalnie karane. Cierpią nie z powodu pornografii, ale dlatego, że zabrania im się jej akceptowania: ucisza je prawo, a gdzie indziej po prostu stygmatyzacja. Jeśli naprawdę wierzymy w wolność, musimy bronić prawa kobiety do jej eksponowania lub zakrywania. Do otwartego wyrażania swojej seksualności, do życia w ukryciu, a nawet do zrezygnowania

z niej. Wolność oznacza wybór, a nie przymus. Zaprzeczanie istnieniu takich kobiet jest równie ślepe, jak zaprzeczanie, że inne cierpią z powodu naruszenia ich prywatności. Obie formy cierpienia wynikają z odmowy wolności seksualnej, tyle że w przeciwnych kierunkach: jedna z niechcianej ekspozycji (temat, który omówiliśmy już w rozdziale 2), druga z tłumienia pożądanej ekspresji. Obie rzeczywistości zasługują na naszą pełną uwagę.

Do tych, którzy twierdzą, że pornografia powinna zostać zakazana w celu ochrony kobiet, pytam: czy naprawdę wierzycie, że wszystkie kobiety pragną tego samego? Że nikt nigdy nie cierpiał w milczeniu z powodu

odmowy prawa do życia zgodnie z własnymi pragnieniami? Czy naprawdę myślisz, że wśród miliardów istnień na tej ziemi, ani jedna kobieta nie śpi w nocy, tęskniąc za wolnością bycia sobą bez strachu i wstydu, być może dlatego, że skrywa żywe, ekshibicjonistyczne fantazje i pragnie być widziana, podziwiana, pożądana na własnych warunkach? A co gorsza, cierpi, myśląc, że jest w głębi duszy wadliwa. Że jej pragnienia są dewiacyjne, jej fantazje wstydlive, a jej własne „ja” czymś, co należy ukrywać. Ale nic jej nie jest. I zasługuje na taką samą godność i wolność, jak każdy inny. Być może marzy o tym, by powiedzieć światu: „To ja. Ja istnieję. Jestem taka. I się nie wstydzę”. (Te same słowa mógłby

wypowiedzieć wierzący lub ateista, który ośmiela się wyznawać swoją wiarę w nieprzyjaznym otoczeniu). A jednak cierpi, *właśnie* dlatego, że ktoś, gdzieś, walczy, by odebrać jej tę wolność.

Wnioski

Tej odpowiedzi nie należy interpretować jako bezkrytycznej obrony pornografii, która z pewnością może być szkodliwa w pewnych kontekstach, ale raczej jako mocny argument przeciwko jej zakazowi jako naruszeniu wolności jednostki. Nie przeczę, że mogą istnieć problemy związane z pornografią, na przykład dotyczące jej potencjalnego wpływu

na osoby wrażliwe psychicznie. Jednak uznanie możliwości wyrządzenia szkody nie uzasadnia zakazu. Podobnie jak wiele innych narzędzi, pornografia nie jest z natury ani dobra, ani zła: jej wartość zależy od tego, jak jest wykorzystywana i przez kogo. W tym sensie pornografia niczym nie różni się od niezliczonych innych rzeczy, które mogą być korzystne, gdy są używane odpowiedzialnie, ale szkodliwe, gdy są wykorzystywane niewłaściwie.

Ostatecznie sednem problemu nie jest sama pornografia, ale głębsze pytanie, czy demokratyczne społeczeństwo powinno nakładać ograniczenia moralne na dobrowolne

akty, które nie naruszają praw innych.

Prawdziwa wolność seksualna oznacza ochronę zarówno prawa do wyrażania pragnień, jak i prawa do wycofania się z nich. Oznacza to obronę zarówno odważnych, jak i cichych.

Zasada ta wykracza poza samą seksualność: sprawdzianem wolnego społeczeństwa nie jest to, jak dobrze chroni to, co podziwiamy, ale jak sprawiedliwie traktuje to, czego nie podziwiamy.

Wolność jest fundamentem każdego godnego życia. Mówiąc słowami Charliego Chaplina (przemówienie do ludzkości), „nie wolno nam poddawać się tym, którzy mówią nam, co mamy robić, co myśleć i co czuć!”. Dlatego nie

jest to tylko debata o obrazach i ekranach. To debata o ludzkiej godności, autonomii i moralnej odwadze, by pozwolić innym być innymi. W tym świetle odpowiedź staje się jasna.

Zakazując dobrowolnej wolności seksualnej, nie uciskasz jedynie grupy jednostek.

Zdradzasz same fundamenty współczesnej demokracji. Idee broniące w tym tekście mają swoje korzenie w europejskim oświeceniu, w przekonaniu, że wolność jednostki jest naturalnym prawem, którego należy w pełni doświadczać, z poszanowaniem innych. Ale to za oceanem, w drugiej połowie XVIII wieku, kraj zdobył się na odwagę, by ustanowić w

prawie wolność i dążenie do szczęścia. I temu odważnemu (choć głęboko niedoskonałemu) gestowi zawdzięczamy bardzo wiele. Co więcej, jeśli dziś istnieją kraje, w których ktoś może napisać taki tekst, a inni mogą go przeczytać, to dzięki krwi, odwadze i poświęceniu tych, którzy wierzyli, że wolność, nawet dla jednego głosu, jest warta obrony. W mroczniejszych czasach decydowali się zaryzykować wszystko, abyśmy mogli być wolni. Nie zawsze zgadzali się z treścią przemówienia. Ale wierzyli w prawo do jego wygłaszania.

Wolność nie jest przywilejem
konwencjonalnych. To prawo każdego
człowieka.

Cuasso al Monte, lato 2025

Uwaga autora

Chciałbym podziękować mojej żonie, z którą,
podczas spaceru po górach czy nad brzegiem
jeziora, przy pizzy czy chińskiej kolacji, często
miałem przyjemność rozmawiać o tych (i wielu
innych!) kwestiach filozoficznych. Te chwile
również są częścią tego tekstu. Te rozmowy
należą do rzeczy, które cenię najbardziej w
życiu, nawet bardziej niż moją głęboką miłość

do fizyki i matematyki. Jej obecność,
życzliwość i przemyślany sposób postrzegania
świata są dla mnie najprawdziwszymi źródłami
radości.